Zwycięskie opowiadanie w Konkursie ,,Weź lekcję z lasu".

(II miejsce, ex aequo)

autor: Julia Pieniądz

Śniadanie na polanie w towarzystwie muchomorów i oko w oko z łosiem.

Każdego roku jesienią jeżdżę z mamą na grzyby w bieszczadzkie lasy. Uczę się je rozpoznawać, żeby kiedyś móc zabierać swoje dzieci na takie wyprawy. Grzyby grzybami, ale widoki jesiennych Bieszczad robią zawsze ogromne wrażenie. Oprócz sporych zbiorów grzybów przywozimy też spore zbiory zdjęć, które są później cudowną pamiątką. O ile ja mam różne zdjęcia przyrody, jesienne pejzaże czy fragmenty lasu, to moja mama robi zdjęcia tylko muchomorom czerwonym. Nie wiem, czemu one ją tak fascynują? Jej zachwyt i euforia, kiedy je widzi to już rodzinna legenda!

Tym razem wybrałyśmy się wczesnym ranem a po drodze dołączył do nas mamy kuzyn, który jest leśniczym. Uwielbiam, kiedy wujek z nami jeździ, bo zawsze tak ciekawie opowiada o przyrodzie, dzięki czemu nie nudzi nam się po drodze. Zbiory zapowiadały się spore, bo już mieliśmy pełne kosze kozaków, w tym również czerwonych a przed nami jeszcze był spory kawałek do przejścia. I wtedy moja mama zobaczyła muchomory! Wujek i ja popatrzyliśmy na siebie i oboje zgodnie parsknęliśmy śmiechem! Zapowiadała się, bowiem długa sesja zdjęciowa, bo każdy musiał być uwieczniony. I to był ten czas, kiedy należało

wyciągnąć kanapki i posilić się przed dalszym spacerem. Wtedy wujek zaczął

opowiadać ciekawostki, w tym o muchomorze.

-Wiecie skąd wzięła się nazwa „muchomor”? – zapytał, patrząc na nas z uśmiechem.

Żadna nie odpowiedziała, więc nam wyjaśnił, że dawniej używano tego grzyba, jako środka na muchy. Muchy padały, bowiem po kontakcie z muchomorem. Co ciekawe, grzyb ich nie zabijał, lecz paraliżował nawet na kilka dni. A wszystko przez toksyczne substancje, takie jak muskaryna, kwas ibotenowy i muscymol. Zjedzenie tego czerwonego pięknisia powoduje duszności, wymioty oraz biegunkę, a także halucynacje. Pewnie to sprawka kwasu ibotenowego. Halucynacje to poważne zaburzenia poczucia czasu i przestrzeni, które wywołują ogólną dezorientację. Efekty te mogą ustąpić już po dwóch godzinach, po których przychodzi niemożliwa do powstrzymania senność. Takie zmiany stanu świadomości utrzymywać się mogą nawet do 24 godzin. Młode osobniki zawierają zazwyczaj więcej substancji trujących, choć to nie do końca zostało udowodnione. Takie opowiadania to ja lubię i zawsze na nie czekam, bo zapamiętuję wiele i potem mogę wiedzą podzielić się z kimś jeszcze. -Tych wiadomości w podręczniku do biologii nie ma, a szkoda! – Powiedziałam trochę

zawiedziona, patrząc na wujka w nadziei, że jeszcze coś ciekawego usłyszę tego dnia.

Po posiłku i sesji zdjęciowej ruszyliśmy dalej w poszukiwaniu grzybów. Trafiły się nawet prawdziwki czyli borowiki, które są uznawane za rarytas wśród zapalonych grzybiarzy. Musiałam je uwiecznić na fotografiach, bo tak pięknie się prezentowały, a dziś wywołują wiele wspomnień z tamtego dnia.

Po kolejnej godzinie zbierania i spacerów po lesie musieliśmy chwilę odpocząć. Przysiedliśmy w trawie by się napić wody. Wujek przeglądał jeszcze grzyby w koszyku, żeby mieć pewność, że są tam same jadalne, po których żadnych halucynacji mieć nie będziemy. Było dość cicho w lesie. Po chwili usłyszeliśmy dziwne parskanie i trzask łamanych gałęzi. Stracha miał każdy z nas, bo wiadomo, że w lasach bieszczadzkich różnorodność zwierząt jest spora i nie każde z nich ma ochotę na spotkania z ludźmi. Nerwowo oglądaliśmy się wypatrując, co i z której strony nas zaatakuje. Wtedy między drzewami zobaczyłam to coś, co wyglądało jak wychudzony koń, ledwo stojący na krzywych nogach. Pomyślałam, że pewnie komuś zwiał ze stajni i włóczy się po lesie.

- To tylko koń- szepnęłam wujkowi do ucha, dodając, że jest strasznie paskudny. Wskazałam też palcem, gdzie go widzę.

- I tu się bardzo mylisz drogie dziecko! Wreszcie po tylu latach moje marzenie leśnika się spełniło i spotkałem łosia na swojej drodze- cichutko powiedział wujek.

-Może piękny to on nie jest, ale spotkać się z nim oko w oko to wielka przyjemność –dodał z ogromną radością.

Każdy wyjął telefon, by uwiecznić łosia, a ten jak prawdziwy model pozował cierpliwie, od czasu do czasu zerkając w naszą stronę. Potem zniknął w leśnej gęstwinie, pewnie przeżuwając jeszcze trawę, której skubnął wcześniej dość sporo.

W drodze powrotnej wujek, zachwycony jeszcze spotkaniem opowiadał o łosiu. Okazuje się, że ma on słaby wzrok, ruchliwą górną wargę i krótką masywną szyję, która umożliwia mu obracanie głowy w szerokim zakresie. Na grzbiecie ma widoczny garb, a chude i długie nogi zakończone są szerokimi racicami, które ułatwiają mu chodzenie po śniegu i poruszanie po bagnach bez zapadania. Ten akuratnie nie miał poroża, ale zwykle samce mają charakterystyczne poroże w kształcie łopat i zwane są wtedy łopataczami. Głównym pożywieniem są rośliny zielone, a w zimie kora drzew i igły sosen. Podobno można go łatwo oswoić. W Bieszczadach mieszka około 14 tys. jeleni, 40,5 tys. saren oraz ponad 500 łosi. Tych ostatnich jest ponad dwa razy więcej niż jeszcze 5 lat temu. Żyje tu również prawie 230 niedźwiedzi, przeszło 600 wilków, 200 rysi, 230 żbików, prawie 11 tys. bobrów oraz 551 żubrów.

Po tak fascynującym dniu, wypełnionym ciekawymi opowieściami przyrodniczymi, wielbicielka muchomorów, zapatrzony w łosia leśniczy i ja początkująca przyrodniczka wróciliśmy do swoich domów. Do wieczora pomagałam mamie czyścić grzyby i nabijać na długie sznury do suszenia. Swoim smakiem i zapachem wzbogacają nam teraz potrawy. Z utęsknieniem będę czekać do jesieni, kiedy wyruszymy znów na grzybobranie. Kto wie, może znów w bieszczadzkich lasach przeżyjemy niezapomnianą przygodę? Ja z pewnością dowiem się nowych ciekawostek przyrodniczych, których w książce do biologii nie znajdę.